



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**

W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 5.—

Za granicą kwart. . Mk. 0.—

Wiersz inseratowy. . Mk. —

Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 1, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 53.

Rękopisów nie zwraca się.

P o k ó j ?

Wypadki biegną z zawrotną chyżością. Ma się wrażenie, że wojna zbliża się ku końcowi, że ludzkość gotowa zapłaci **naj**-wyższą cenę za wyzwolenie się od rzeźni, od gwałtu i barbarzyństwa wojennego. Może też w końcowych tygodniach tego biegu ku pokojowi i Polska się znajduje.

Anglja wypowiada swoje ważne słowa na rzecz pokoju. Nietylko Anglja robotnicza, sympatyzująca z bolszewikami, **ale** i Anglja kapitalistyczna, ta, która drży o Azję i o jej klejnot cudowy — **Indje** i ta, która szuka dzisiaj przyjaciół w Niemczech przeciw wczorajszym przyjaciołom w — **Ameryce**... Anglja Churchila gotowa do układów z Leninem i Trockim.

Dla Polski część tych światowych układów jest ważną, tak ważną, że od nich zależeć może cała jej przyszłość. I nie **można** powiedzieć, żeby bolszewicy nie ułatwiali formalnie Polsce możliwości zaczęcia układów pokojowych. Nota z 29 stycznia, podpisana przez **Cziczeryna**, **Lenina** i **Trockiego** uznaje „**niezawisłość** i suwerenność **Rzpltej Polskiej** i uznanie to jest podstawą **wszystkich** stosunków z Polską“.

Podaje dalej projekt linii rozejmowej między obu armjami, nadającej się do dyskusji fachowców wojskowych i uznaje możliwość uregulowania wszystkich kwestji gospodarczych i terytorjalnych w drodze układu.

Jest to poważna propozycja pokojowa.

Poważnie też traktuje ją Polska Partja Socjalistyczna na posiedzeniu swego najwyższego organu: Rady Naczelnej, zgromadzonej w Warszawie w dniach 1 i 2 lutego.

Uchwała Rady Naczelnej P. P. S. brzmi:

„Nota Rządu sowieckiego z 29 stycznia 1920 r. stanowi dostateczną podstawę do wszczęcia rokowań pokojowych z Rosją i R. N. żąda stanowczo natychmiastowego zaczęcia tych rokowań.

Pokój Polski z Rosją musi opierać się na uznaniu niepodległości państwa polskiego i państw powstałych na gruzach caratu. Granice między Polską, Rosją a temi państwami oparte być winny na prawie każdego narodu do decydowania o własnym losie w drodze swobodnego wypowiedzenia się ludności obszarów zainteresowanych. Pierwszym następstwem nawiązania rokowań pokojowych powinno być zainicjowanie stosunków handlowych Polski z Rosją.

Rokowania pokojowe powinny być jawne i prowadzone pod kontrolą opinji publicznej.

R. N. wzywa związek Polskich Posłów Socjalistycznych do energicznej akcji w celu spełnienia powyższych żądań.

R. N. zwołuje na dzień 8 lutego b. r. zgromadzenie reprezentantów Związków Zawodowych, Centr. Kom. Wykon. Rad Del. Rob. Niepodl. Soc. i Związku P. Posłów Socjalistycznych celem omówienia środków dla wywarcia wpływu na rząd dla rozpoczęcia natychmiastowego pertraktacji pokojowych“.

Uchwała ta odpowiada życzeniom olbrzymiej większości całego narodu. Od Naczelnika Państwa aż do najskromniejszej kobiety z ludu — wszystko powita trwały, demokratyczny pokój, jako błogosławieństwo.

Ale pokój trwały, t. j. pokój przyjęty i potwierdzony przez ludy Wschodu Europy. Tylko taki pokój jest dla Polski pożądany. Dawny „pokój zbrojny“ był gorszy od samej wojny, bo ją rodził... Pokojowość Polski jest szczerą i głęboką. Położenie militarne Polski pozwala na natychmiastowe zawarcie pokoju bez żadnego upokorzenia dla narodu, czy armji.

Wyrażanie zaś głośne gotowości do zawarcia pokoju nie czyni żadnemu cywilizowanemu narodowi ujmy ani go nie osłabia. Czasy grożenia „zakutą w żelazo pięścią“ minęły wraz z krzyżackim cesarzem - zbiegiem Wilhelmem... Oby nigdy nie odżyły!

Pokój zbliża się; należy wyjść na jego spotkanie, przygotowując go poważnie i czyniąc go trwałym. To ostatnie wydaje się nam obowiązkiem partji socialistycznej, która odrzuca wojnę, jako środek układania wzajemnych stosunków między narodami. Trwałym być może tylko pokój oparty na żywym, nowoczesnym prawie narodów do wolności i niepodległości. Trwałym będzie, gdy traktat pokojowy liczyć się będzie z koniecznościami rozwojowymi tych narodów, gdy wzmocni to, co łączy ludy i co im życie ułatwia. Pokój Polski ze Wschodem, z krajami zamieszkałymi przez ludy wolne, a nie hordy dawnych carskich niewolników, może być punktem wyjścia dla stworzenia „Ligi Narodów Wschodniej Europy“, tworu żywego, który mógłby wypowiedzieć decydujące słowa o przyszłości całego kontynentu...

Wielkie zaiste sprawy ważą się na Wschodzie w tej chwili.



Kooperacja spóżywców w b. Kongresówce.

I.

Pomimo zjednoczenia ziem polskich nie można jeszcze traktować ruchu spółdzielczego łącznie w różnych zaborach. Z powodu utrzymujących się do dnia dzisiejszego różnic prawnych, a często i obyczajowych, każdy zabór wciąż jeszcze posiada swe własne formy organizowania się.

To zmusza do charakterystyki kooperacji tymczasowo w granicach b. Kongresówki.

Kooperacja „neutralna“.

Pierwsze stowarzyszenia spóżywców powstają w Kongresówce w r. 1869. Atoli ani ówczesne warunki prawno-polityczne, ani środowisko drobnomieszczańskie z tradycjami szlacheckimi, w którym rodzą się te stowarzyszenia, nie mogły sprzyjać rozwojowi kooperacji. To też pierwsze te pseudo-kooperatywy wiodą mdły, anemiczny żywot w ciągu szarych lat kilkudziesięciu.

Dopiero po wybuchu rewolucji r. 1905 i po zdobyciu przez nią pewnych minimalnych możliwości organizowania się zaczynają powstawać pierwsze stowarzyszenia spółdzielcze. W roku 1906/7 stowarzyszenia wyrastają niemal w oczach. Głównym terenem tego ruchu są wielkie ośrodki przemysłowe Łódź i okolice. Rychło jednak okazuje się, że ruch musiał się rozbić — z jednej strony — o potwornie wielki procent analfabetów pośród naszego proletariatu.

tu, a z drugiej o represje rządu rosyjskiego, który wprost uniemożliwiał życie organizacjom o charakterze robotniczym: stowarzyszenia upadały z szybkością nie mniejszą, niż powstawały.

Raz jednak zapoczątkowany ruch nie zamarł zupełnie, lecz zwrócił się w inną stronę — na wieś. Tam wystąpił pod wyraźnymi drobnomieszczańskimi hasłami antysemickimi, jako „unarodowienie handlu“. Wobec tego, że w ciągu lat następnych reakcja nieustannie wzmacniała się i zrzeszenia robotnicze prześladowane były coraz bezwzględniej, wsi natomiast i jej sklepikom „chrześcijańskim“ pozostawiono jaką taką swobodę — środek ciężkości ruchu spółdzielczego w Kongresówce zdecydowanie przeniósł się na wieś. To też kiedy nareszcie po długich staraniach uzyskano w Petersburgu w roku 1911 zatwierdzenie Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych i kiedy zjechali się pełnomocnicy stowarzyszeń, Związek okazał się w olbrzymiej większości związkiem stowarzyszeń wiejskich — ściślej mówiąc — pozakładanych przez drobnomieszczaństwo prowincjonalne, dwory, plebanje i zamożne chłopstwo — sklepików chrześcijańskich. Nieliczne i steroryzowane represjami stowarzyszenia robotnicze wprost utonęły w masie chłopsko - drobnomieszczańskiej.

W ciągu paru następnych lat przedwojennych Związek „Społem“ (bo tak dla skrócenia od tytułu jego organu nazywać go będziemy) pod względem gospodarczym rozwinął się bardzo pomyślnie: stowarzyszeń nieustannie przybywało, obroty rosły, metody gospodarki w stowarzyszeniach także powoli poprawiały się. Wojna zastała „Społem“, jako instytucję już bardzo mocną, która bez najmniejszego zachwiania przetrwała straszliwe czasy okupacji.

W chwili obecnej związek „Społem“, noszący teraz nazwę „Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców“ — to olbrzymia instytucja gospodarcza, posiadająca około 800 stowarzyszeń (ściśle cyfry za rok ostatni jeszcze nie zostały ogłoszone); według cyfr podanych w Nr. 21 „Społem“ obroty za pierwsze trzy kwartały roku 1919 dosięgły 92 milionów marek. Pod względem składu społecznego związek „Społem“ — to wciąż jeszcze organizacja głównie drobnych i drobniotkich stowarzyszeń wiejskich, pomiędzy którymi niebrak sklepików, tylko z natury będących kooperatywami.

Oto niektóre liczby:

W sprawozdaniu za rok 1918 znajdujemy wymienione jako należące do Związku 462 stowarzyszenia, posiadające razem 61,033 członków. Jeśli odejmiemy od tego 77 stowarzyszeń, które nie podały liczby członków, pozostaniemy przy 385 stowarzyszeniach i otrzymamy średnio na stowarzyszenie 158 członków. Mamy tu więc do czynienia ze stowarzyszeniami drobnymi. Poniższa tablica wykazuje bardziej szczegółowo podział członków pomiędzy stowarzyszenia.

Stowarzyszenia posiadające	Liczba stowarzyszeń	
	w r. 1917	w r. 1918
Mniej niż 25 członków	3	8
od 25 do 50 członków	17	51
od 50 do 100 członków	79	128
od 100 do 250 członków	103	153
od 250 do 500 członków	22	28
od 500 do 1000 członków	8	10
więcej niż 1000 członków	4	7
nie podały liczby członków		77

462

Z zestawienia tego widzimy, że w Związku „Społem” znakomitą przewagę mają stowarzyszenia drobne, a nawet karłowate.

Za jeden z najważniejszych sprawdzianów, czy dane stowarzyszenie jest rzeczywiście organizacją spółdzielczą, uważać można — między innymi — procent zakupów członkowskich: — im większa część obrotów czyniona jest z samymi członkami, tym bardziej spółdzielcze jest stowarzyszenie. Otóż na zjeździe stowarzyszeń „Społem”, roku ubiegłego ujawniło się, że zakupy członkowskie we wszystkich stowarzyszeniach wyniosły tam tylko 11,3% ogółu obrotów. Pamiętajmy, że jest to cyfra przeciętna, to znaczy, że do „Społem” należy sporo t. zw. kooperatyw, w których zakupy członkowskie wynoszą zaledwie parę procent obrotu. Jeśli nawet uwzględnimy szczególne warunki wojenne, zmuszające stowarzyszenia do zaopatrywania nieczłonków w artykuły kontyngensowe, to i tak spółdzielczy charakter tych sklepików wiejskich może być poważnie zakwestjonowany.

Zapewne zdając sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, dyrekcja Związku na ostatnim zjeździe (r. 1919) wniosła projekt, aby do Związku mogły należeć tylko te stowarzyszenia, w których zakupy członkowskie wynoszą co najmniej 50% obrotu. Projekt ten wywołał istną burzę protestów i uzyskał nieznaczna większość dopiero pod osobistą presją dyrektora Związku, p. Mielczarskiego, który zagroził dymisją, jeśli projekt będzie odrzucony.

Błędem jednak byłoby mniemanie, jakoby do „Społem” należały wyłącznie drobne stowarzyszenia wiejskie; jest tam również pewna liczba stowarzyszeń o składzie zdecydowanie robotniczym i niektóre z nich pod względem gospodarczym prowadzone są bardzo porządnie. Do takich należą np. „Jedność” w Częstochowie, „Społem” w Pabjanicach, stowarzyszenie w Przysusze, Lubelskie stowarzyszenie „Społem” — i niektóre inne.

Stowarzyszenia te jednak bądz czują się pod względem ideowym bardzo źle w „Społem” — jak np. Lubelskie St. Sp., będące

jednym z najlepszych stowarzyszeń na ziemiach polskich i szykujące się właśnie teraz do wystąpienia ze „Społem“ — bądź też — jak np. „Jedność“ częstochowska, „Społem“ pabjanickie i inne — bynajmniej nie są neutralne, lecz pozostają pod wpływami politycznymi N. Z. R.

Oficjalny organ Związku Polskich Stowarzyszeń Sp. — „Społem“ — z socjalizmem nie sympatyzował nigdy, niejednokrotnie nawet mocno ograniczał się od socjalistów, ale przed laty dwunastu redagowany był doskonale przez obecnego ministra p. St. Wojciechowskiego. W piśmie czuć było młodość i świeżość myśli i szczere przejęcie się ideami głoszonymi. „Społem“ było wówczas wyrazem dążeń grupy ludzi, należących do radykalnego mieszczaństwa, którzy chcieli przeciwstawić się łaniemu rozpolitykowaniu zarówno ugody „endeckiej“, jak lewicowego „postępu“, rozpolitykowaniu, przenoszącemu zbyt pochopnie środek ciężkości życia polskiego do świeżej wówczas Dumy petersburskiej. Budowanie życia polskiego tu na miejscu własnymi rękami, oparcie niepodległości narodowej na mocnych, samorządnych organizacjach gospodarczych, a przy zdemokratyzowaniu tego życia — oto co przyswiewało tym ludziom. Kooperacja ze swą „apolitycznością“ — tak dogodną wobec policji, a jednocześnie ze swemi sympatjami ku pokojowemu anarchizmowi, dającemu możność współpracy ludziom, wyznającym teorie najsłabsze, była tu doskonałym narzędziem.

W rzeczywistości ani Wojciechowski ani Mielczarski, ani Abramowski, który wywierał na fanatykach niemały wpływ teoretyczny — ani tacy działacze z T-wa Kooperatystów, jak Radziwiłłowicz lub Wierzchlejski nie byli nigdy fanatykami kooperacji, jako ruchu czysto gospodarczego — oni poprostu byli fanatykami niepodległości narodowej i kooperacją tylko chcieli posługiwać się w tej sprawie.

W miarę tego jednak jak — pomimo prześladowań rządowych — postępowało różnicowanie klasowe — polityczne, domniemani kooperatyści jeden po drugim odsuwali się od kooperacji, przechodząc do różnych prac politycznych: boć jasne jest, że istotna przebudowa ustroju społecznego nigdy nie była i nie mogła być ideałem radykałów mieszczańskich. W takich warunkach „Społem“ bladło coraz bardziej. W ostatnich czasach przed wojną już nie udawało się skupić przy „Społem“ żadnej grupy ideowej. Pismo było szare. Wreszcie, z chwilą wybuchu wojny, Związek utracił swoją najpoważniejszą siłę ideową i propagatorską: — pierwsze tygodnie wojny odrazu rzuciły Wojciechowskiego w odmęt wielkiej polityki i do kooperacji ten człowiek o niepospolitych zdolnościach agitatorskich już nie powrócił. W Związku — wierny kooperacji — został sam Mielczarski, zwycięsko przetrwał okupację, jest do obecnej chwili samowładnym dyrektorem tej olbrzymiej teraz instytucji i wycisnął na niej wszystkie swoje osobiste znamiona.

Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców — to instytucja gospodarcza niezmiernie pewna, porządnie zagospodarowana, firma solidności pierwszorzędnej, ale trwająca pod względem ideowym wyłącznie rozpędem dawnym; Związek rośnie gospodarczo, bo kooperacja jest dzisiaj ruchem żywiołowym, naprawdę jednak nie tyle żyje — ile trwa. Atmosfery ideowej wokół Związku niema zupełnie, niema grupy, któraby przy nim stała. W takich pierwszorzędnych znaczenia sprawach, jak np. „wolny handel czy sekwestr“, w sprawie aprowizacji miast, w sprawie polityki aprowizacyjnej wogóle — „Społem“ nie miało nic do powiedzenia; głos tej najliczniejszej w kraju organizacji spożywców w ciągu roku ostatniego nie rozległ się ani razu. Związek tkwi, jak ślimak w skorupie, w swym domu na Mokotowie i, trwając, czeka, aż życie samo do niego przyjdzie.

Życie tymczasem szumi wokół wielkimi falami: całe ogromne połacie spółdzielczości pozostają poza „Społem“ i w czasach ostatnich powstało w kraju kilka nowych związków stowarzyszeń spółdzielczych; jeden z nich — Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych — powstał dzięki temu, że jest wyrazem odrębnych, nietolerowanych w „Społem“, poglądów na kooperację, a inne jak np. wielki związek kolejarski, t. zw. „Zrzeszenie Kooperatyw Warszawskich“ lub Związek Chrześcijański zrodziły się prosto dzięki nieruchomości i skostnieniu „Społem“.

Jan Hempel.



Przemiany w socjalizmie niemieckim.

Już przed wojną uwydatniły się w socjalnej demokracji niemieckiej rysy, które przy silnem wstrząśnieniu zzewnątrz musiały doprowadzić gmach partji do rozpadnięcia się. Mam tu na myśli nie tylko podział socjalistów niemieckich na odłam radykalny i reformistyczny, podział, który w czasach pokojowych mógł być istnieć w ramach jednej organizacji, ale który już podczas przebiegu wojny wytworzył dwie odrębne partje, zaś po klęsce wojennej i rewolucji rozgałęził się na trzy partje, będące na stopie wojennej i toczące ze sobą wojnę domową.

Ale oprócz tego zasadniczego podziału ideowego, socjalna-demokracja niemiecka przed wojną już odznaczała się pewnymi cechami, których strony ujemne obecnie dopiero w całej swej wyrazistości na jaw występują. Któż nie pamięta osławionej „czystości“ nauk

Marksa, którą chętnie się socjalna - demokracja niemiecka, jako rzekomo jedyna ich, uprawniona po wsze czasy przedstawicielka? W imię tej „czystości“ potępiano się dążenia ujarzmionych narodów do niepodległości. W teorii uznawało się hasło to, ale jak wyglądała polityka praktyczna wobec P. P. S. zaboru pruskiego i polskiego ruchu zawodowego tamże? Jak niechętnie odnoszono się do P. P. S. wogóle, faworyzując Esdecję ówczesną. Ciekawe, że „czystość“ marksizmu, w odniesieniu do Polaków na przykład przestrzegana była skrupulatnie przez skrajną prawicę partji, jak też skrajną lewicę, które z różnych wychodząc założeń zgodne były w odrzucaniu „sojalpatrijotyzmu“ cudzego. Jak ta „czystość“ socjalistyczna ośmieszyła i skompromitowała się w chwili wybuchu wojny — wiemy wszyscy. Niedocenianie, lekceważenie kwestji narodowościowej, która w Niemczech tylko na kresach polskich i francuskich miała charakter ostry, poza tem w państwie tem nie odgrywała wielkiej roli, zemściło się na socjalistach w okrutny sposób wówczas, gdy sami nagle poczuli się zagrożeni w swym bycie narodowym. I jak to bywa zwykle, gdy się ktoś przerzuca z jednej ostateczności w drugą, wielu socjalistów zeszło na manowce nacjonalizmu.

Drugą zabójczą cechą socjalizmu niemieckiego była oschłość i dogmatyzm teoretyków, bezduszny biurokratyzm organizacji. Wady te również wyjasnawiła wojna i rewolucja. Ostatni zjazd niezależnych socjalistów niemieckich w Lipsku doskonałą pod tym względem daje nam lekcję poglądową. Posypały się skargi i wyklamania pod adresem kierowników związków zawodowych, skargi tych, co zapomnieli, że partja socjalistyczna przez dziesiątki lat wyhodowała sobie funkcjonariuszów takich, jakich ma obecnie. Ale biurokratyzm związków zawodowych zauważono dopiero wówczas, gdy polityka ich stała w sprzeczności z polityką niezależnych. A polityka tych ostatnich dziwnie przechodzi kłoleje. Dogmatem socjalistów niemieckich była zawsze apolityczność ruchu zawodowego, hasł temu pozostali wierni przywódcy związków i opierają się wszelkim próbom wciągania związkowców w wir polityki partyjnej, atoli socjaliści niezawisli znajdują się w okresie przedrewolucyjnym (w ich mniemaniu) i starają się jaknajszersze masy robotników pozyskać dla oczekiwanej z dnia na dzień rewolucji. Skutek histerji politycznej jest ten, że w szeregach związków zawodowych i poza niemi zaczyna się plenić chwast syndykalizmu, nieznanego dotychczas w Niemczech zjawiska.

Organ codzienny socjalistów niezależnych, „Freiheit“, pisał w d. 30 grudnia 1918 r. o polityce komunistów niemieckich: „Polityka spartakusowców wydaje się nam nie mniej złowrobną dla przyszłego losu rewolucji, aniżeli polityka przywódców prawicy socjalistycznej. Stoimy na teoretycznym i taktycznym gruncie, na którym do wojny socjalna - demokracja stała i którego nie opuszczaliśmy nigdy. Stoimy na gruncie programu erfurckiego, demokracji

i zgromadzenia narodowego. Zwalczamy antyparlamentaryzm i terrorizm, jako powrót do czasów pierwotnych. Odrzucamy w warunkach demokracji wszelkiego rodzaju gwałt, z wyjątkiem wypadków obrony. Uznajemy za pilną konieczność ekonomiczną odbudowę produkcji, o ile to możliwe, na podstawach socjalistycznych. Strajk uważamy dziś, za panowania proletariatu, wobec największego braku wytwórczości, za szkodliwy dla ogółu, zwłaszcza dla klas uboższych.

Słowa te pochodzą z doby rewolucyjnej, kiedy proletariatu niemiecki był panem położenia, przynajmniej wewnątrz kraju. Był. Czemuż nim nie został? Dlatego, że był rozdarty na zwalczające się grupy. Jeżeli przeto słowa o strajku nie mogą być dziś zastosowane, jako że proletariatu socjalistyczny w większości bodaj nie bierze udziału w rządzie, to pozostałe wywody powyższe muszą i dziś być zastosowane przez niezależnych, o ileby chcieli być konsekwentni. Ale zjazd lipski przyniósł nam uchwały wręcz odmiennego rodzaju. W końcu grudnia 1918 roku program erfurcki utożsamiał się z demokracją, parlamentaryzmem i odrzucaniem metod gwałtu, zaś w rok potem powoływano się na tenże program erfurcki, ba! na prawowierne marksizm, by przyjąć za program akcji dyktaturę proletariatu, wykonywaną przez Rady robotnicze.

Niechodź więc w ramach artykułu tego o merytoryczne roztrząsanie, czy stanowisko zajęte w Lipsku jest słuszne, czy nie. Wykazałem niekonsekwencję jego. Ale w niekonsekwencji swej mózgi niemieckie konsekwentnie wciąż opierać się muszą na jakimś autorytecie, bożku. Stąd pochodzi zmiana frontu niezależnych. Robotnicy nie mogli nie odczuć, że przyczyną wojny domowej i wzmagającej się reakcji jest w znacznej mierze rozbitcie ruchu socjalistycznego. To też coraz głośniejsze stały się wołania o przywrócenie jedności partji. Należało uczynić wybór między prawicą a komunistami. Ale cała taktyka szajdemanowców podczas wojny, a szczególnie od czasów rewolucji, taktyka Noskego i Hoersinga, z góry wykazała niemożność pojednania z prawicą. Wyraźnie zaznacza w przemówieniu swem wstępnem Crispian, że o połączeniu z Szajdemanami i Noskami nie może być mowy. Ale zamiast odróżnić dwie rzeczy: masy robotnicze, których bądź co bądź znaczne zastępy są pod sztandarem starej partji, od skompromitowanych przywódców i zażądać od robotników, by sami usunęli tych ostatnich, jako przeszkodę do odtworzenia jedności partyjnej — zjazd lipski z góry postawił poza nawias partji zwolenników dotychczasowej taktyki socjalistycznej. Dokonał przez to rozbitcia zamiast zjednoczenia ruchu robotniczego. Przyjęcie hasła dyktatury proletariatu jedynie na wiarę w bliską rewolucję jest dowodem hysterji politycznej, o której już wspominałem. Hasło to było jedyne, jakie pozostało niezależnym, którzy podczas rewolucji zajmowali stanowisko teoretyczne, określone w cytacie powyższej, w praktyce jednak gubili się w sprzecz-

nościach, przechylając się to w stronę prawicy, to komunistów. Taktyka ta w niemałej mierze przyczyniła się do wzmocnienia oportunizmu prawicy a zarazem była na rękę komunistom. Obecnie nie było już powrotu do starej partji, należało przeto zbliżyć się do komunistów. Uchwała o dyktaturze, jest więc wogóle mniej owocem istotnego przekonania partji, ile wynikiem okoliczności przymusowych. Zewnętrznie dokonano operacji przedzierzgnięcia się w skórę komunistyczną w sposób zręczny: zabierały głos elementy przeważnie nowe, mało zaangażowane w dotychczasowej polityce partji.

Zwrot w polityce socjalistów niezależnych, zrywających ze starą taktyką partyjną, ale nie utożsamiających się z komunistami, siłą rzeczy doprowadził do chaosu w łonie partji. Dyktatura nie jest możliwa bez uprzedniej rewolucji. W niektórych ośrodkach przeto co gorsze członkowie wyłamują się już z nakazu karności partyjnej, jak m. p. w Gotha. Między przywódcami trzech kierunków partyjnych (Hilferding — Ledebour — Daumig) wrę polemika, o jednolitości działania niema mowy.

Uchwała o dyktaturze proletariatu, powzięta w Lipsku, ma znaczenie szersze i wykracza poza granice Niemiec z tego powodu, że zjazd lipski uchwalił też podjąć kroki w celu odbudowania międzynarodówki socjalistycznej i postanowił zwrócić się do wszystkich organizacji rewolucyjnych, stojących na gruncie uchwał zjazdu lipskiego, z propozycją urządzenia konferencji. Nie zdecydowano się na przystąpienie odrazu do III-ej Międzynarodówki, nie będąc pewnym przyjęcia, jakie zgotowałyby Moskwa. Ograniczenie się do zwołania partji „rewolucyjnych“, przeczni rewolucyjność ta ma być mierzona miarą własną, t. j. zgodą na program dyktatury, obowiązujący dla wszystkich partji socjalistycznych bez względu na warunki, w jakich działają — nie rokuje przedsięwzięciu temu powodzenia. Międzynarodówka musi obejmować wszystkie partje, w przeciwnym razie przestaje być międzynarodówką. Te zaś partje, które przyjęły za podstawę działalności swej hasło dyktatury i Rad robotniczych mogą odrazu przystąpić do III-ej Międzynarodówki. Nie też dziwnego, że socjaliści angielscy należący już do III-ej Międzynarodówki odmówili wzięcia udziału w konferencji i radzą niezależnym również zgłosić swój akces do tejże międzynarodówki.

Zjazd lipski jest początkiem zmierzchu niezawisłych. Nie trzeba się łudzić olbrzymim wzrostem liczby członków partji, jaki stwierdzono w ciągu roku. Wzrost ten świadczy jedynie, że robotnicy niemieccy nie chcą iść na lep coraz bardziej antisocjalistycznej polityki socjalistów w prawicy i że rozczerowani są polityką bezpłodnego wyczekiwania godziny cudu komunistycznego. Niezależni pod inną tylko nazwą zmuszeni są teraz uprawiać politykę komunistów, albo też pozostawić uchwałę zjazdową, jako martwe litery bez znaczenia praktycznego.

Projekty.

Co drugi człowiek w Polsce ma w zanadru po kilka projektów, zmierzających do poprawy stosunków. Wiele z tych projektów jest poprostu fantastycznych, nie nadających się do dyskusji wśród rozumnych ludzi. Ale jeszcze więcej jest takich, które płyną z pięknych potrzeb i muszą być uznane za celowe. Trudność leży w ich przeprowadzeniu. Pod pewnym względem można powiedzieć, że o ile „droga do piekła wybrukowana jest dobrami chęćiami“, o tyle i droga z piekła polskiego wybrukowana tym samym materiałem...

Oto przed niedawnym czasem złożył redakcji naszej wizytę pewien obywatel, który przedłożył nam kilka projektów, nadających się do dyskusji. Podajemy je publiczności bez żadnej pretensji do natychmiastowej ich wykonalności:

1) Upaństwowienie aptek i sprzedaży środków leczniczych.

Naród polski, uginający się pod ciężarem nadmiernej drożyzny, płaci, w razie choroby, nader wysokie ceny za lekarstwa.

Upaństwowienie aptek, czyli odebranie tak niemoralnego przywileju pewnej grupie kapitalistów, zbijających na ludzkiej niedoli grosze, przyjęte by zostało przez całą ludność z wielką wdzięcznością.

Eksperyment upaństwowienia aptek przeprowadzony został w r. 1917 z nader pomyślnym rezultatem w Rosji.

2) Obłożenie kart do gry wysokim podatkiem w formie banderoli.

Gdy Państwo dąży obecnie do stworzenia sobie nowych źródeł dochodu, podwyższając ceny na rzeczy tak potrzebne ludności, jak spjrytus z 29 na 52 marki za 0,6 litra, powinno obłożyć wysokim podatkiem do 50 marek na talję kart do gry, które są nie tylko przedmiotem zbytku, lecz rzeczą niemoralną.

3) Wymówienie T-wu Wyścigów Konnych w Warszawie dzierżawy pola Mokotowskiego.

Państwu potrzebną jest gotowizna, która w olbrzymiej sumie leży w gruncie pola Mokotowskiego. Rozwój Warszawy dąży w stronę Mokotowa i jest hamowany przez pole Wyścigowe. Ogłoszenie sprzedaży działek gruntu na placu Mokotowskim, gdzie możnaby stworzyć prawdziwe „Ogród-Miasto“ dałoby Państwu olbrzymią sumę.

Gdyby nawet jakieś uboczne przyczyny nie pozwoliły T-wu Wyścigów Konnych oswobodzić plac wyścigowy od 1 lipca 1920 r., to obecnie możnaby już plany niwelacyjne pola Mokotowskiego sporzą-

dzić i rozpocząć sprzedaż działek z prawem objęcia ich w posiadanie z dniem 1 kwietnia 1921 roku.

4) Wydanie jaknajrychlejsze prawa czekowego.

Jedną z przyczyn obecnej drożyzny jest olbrzymia ilość znaków papierowych i Państwo dążyć powinno wszelkimi środkami do zmniejszenia ich ilości.

Jedną z dróg ku temu jest zatwierdzenie prawa czekowego, gdyż wtedy obroty odbywają się nie na gotówkę, która leży w bankach, lecz na surogat jej, t. j. na чеки.

Ale ażeby чеки swą rolę zmniejszenia obrotu znaków obrotowych spełnić mogły, winny opierać się na prawie, zabezpieczającemu jej posiadaczom otrzymanie z banku wymienionej na nich waluty. Wtedy będą używane przez wszystkich. (Następuje kilka artykułów ustawy o czekach).

5) Wprowadzenie w każdym pociągu kolejowym chociażby jednego wagonu z miejscami numerowanymi „plackarty“ z dość wysoką opłatą za takowe, choćby 20 marek od miejsca.

I z tego źródła powstanie duży dochód dla Państwa.

Przeczytawszy ten spis projektów, mamy uczucie, że to zaledwie drobniutka cząstka, tego, co zrobić można i trzeba, aby życie w Polsce przestało być piekłem.

Romain Rolland^{*)}

Do mordowanych ludów.

I.

Straszliwe i okrutne czyny, dokonane w ciągu ostatnich trzydziestu miesięcy, aż do głębi wstrząsnęły duszami Zachodu. Męczeństwo Belgji, Serbji, Polski, wszystkich nieszczęśliwych krain wschodu i zachodu, deptanych przez najazdy, nie może zostać zapomniane. Lecz ta niesprawiedliwość, oburzająca nas, ponieważ jesteśmy jej ofiarą,

*) Społeczeństwo polskie, odcięte podczas wojny od Zachodu Europy, winno się zapoznać z tym protestem wielkiego Francuza, a przede wszystkim wielkiego obywatela, protestem, pełnym wstrząsającej grozy i płomiennym oburzeniem na widok światowej katastrofy.

Był on drukowany w piśmie genewskim „Demain“, a potem wydany w zbiorze „Les précurseurs“ (Paryż, 1919).

od lat pięćdziesięciu — czy tylko pięćdziesięciu? — jest popełniona lub tolerowana przez kulturę europejską. Kto nam powie, wiele krwawych sułtan zapłacił za milczenie tym eunuchom europ. prąsy i dyplomacji za krew 200.000 Armeńczyków zabitych w czasie pierwszych morderstw w latach 1894—1896? Czyj głos opowie cierpienia ludów, będących ofiarą rabunków wypraw kolonialnych? Kto, gdy uniósł się rąbek zasłony, kryjącej taką czy inną część tej otchłani cierpienia — Damaralandu lub Kongo — mógł spojrzeć bez lęku? Jakież „cywilizowany“ człowiek myśleć może, nie rumieniąc się, o morderstwach w Mandżurji i ekspedycji chińskiej w latach 1900—1901, gdy cesarz niemiecki stawiał swym żołnierzom za przykład Atylle; gdy zjednoczone wojska „cywilizacji“ współzawodniczyły pomiędzy sobą wandalizmem w stosunku do starszej i wyższej cywilizacji? Jakąż okazał pomoc Zachód prześladowanym plemionom wschodu Europy: Żydom Polakom, Finlandczykom i innym? Jaką Turcji i Chinom, dążącym ku odrodzeniu? Przed sześćdziesięciu laty Chiny, zatrutowane indyjskim opium, zapragnęły wyzwolenia od nalogu, który je zabijał: po dwu wojnach zmuszone były podpisać upokarzający traktat, narzucony przez Anglię. Trucizna dała podbicie w ciągu wielku „Towarzystwu Indji Wschodnich“ jedenaście miliardów dochodów. I wówczas nawet, gdy Chiny, dokonawszy heroicznego wysiłku, uleczyły się w ciągu 10 lat ze swej śmiertelnej choroby, potrzebnym był nacisk w zburzonej opinji publicznej, by zmusić najbardziej ucywilizowane z państw europejskich do wyrzeczenia się zysków, wypływających z zatrutowania całego narodu. Lecz czemuż się dziwić, gdy to państwo zachodu nie wyrzekło się jeszcze czerpania dochodów z zatrutowania swego własnego ludu.

„Pewnego razu“ — pisze p. Arnold Porret, „w Afryce, na Złotym Brzegu, opowiadał mi jeden misjonarz, jak sobie czarni tłumaczą białość Europejczyków. Oto Bóg świata zapytał jednego: „Coś uczynił ze swym bratem?“ — a wówczas on pobił“.

„Cywilizacja europejska jest niszczącą machiną“, powiedział w czerwcu ostatniego roku wielki Hindus, Rabindranath Tagore, w uniwersytecie cesarskim w Tokio *). „Pochłania narody, które zawojuje, wyczerpuje lub niweczy rasy, które stają na drodze jej zdobywczego pochodu. Jest to hannibalowa cywilizacja; uciemieża sła-

**) Dn. 18 czerwca 1916 r. Mowa ta, podkreślająca zwrot w historii świata, o której jednak nie wspomniało żadne europejskie czasopismo, zwraca się z wezwaniem do Japonji — „przedniej strażi Azji“. Była ona drukowana w new-yorskim „Outlook“ dn. 9 sierpnia 1916 r. pod tytułem: „Indyjskie poselstwo do Japonczyków“, a także „Journal religieux de la Suisse romande“ podał kilka jej wyjątków dnia 23 września. Potem ogłosił ją Tagore w książce, zatytułowanej „Nationalism“.

bych i z bogactw się ich kosztem. Sieje wszędy zazdrość i nienawiść, stwarza pustkę przed sobą. Jest to cywilizacja naukowa, lecz nie ludzka. Potęgą jej wypływa z koncentrowania wszystkich sił jedynie w celu z bogactw się. Pod osłoną patriotyzmu, nie dotrzymuje słowa, bezwstydnie rozciąga swe sieci, utkane z kłamstwa, stawia potworne i olbrzymie bałwany w świątyniach wzniesionych Zyskowi, uwielbianemu swemu bóstwu. Bez najmniejszego wahania przepowiedzieć możemy, że wiecznie trwać to nie będzie...”

„Wiecznie trwać to nie będzie...” Słyszycie, europejczycy? Zatykacie uszy? Słuchajcie tych słów w was samych! Spytajcie siebie: czyż nie postępujemy jak ci, którzy obwiniają sąsiadów o wszystkie grzechy świata i uważają, że się w ten sposób ich pozbyli? Wszyscy zawiniłiśmy, że dziś schłoszcze nas bicz. Jedni przez złą wolę, inni przez słabość; i ci ostatni nie mniej są winni. Apatja większości, nieśmiałość ludzi prawych, sceptyczny egoizm słabych czynników rządzących, nieświadomość lub cynizm prasy, chciwe gardła rozbójnicze, tchórzliwa usługowość ludzi myśli, stojących się sługusami zabójczych przesądów, które mieli niweczyć; nielitościwa duma tych intelektualistów, którzy bardziej wierzą w swe idee, niż w życie bliźniego, i pozwoliliby zginać dwudziestu milionom ludzi, by mieć rację; przezorność polityczna nazbyt rzymskiego kościoła, gdzie święty Piotr Rybak stał się wodzem i dyplomata; pasterze o duszach suchych i ostrych jak nóż, poświęcający swe owce, aby je zbawić; ogłupiały fatalizm tych biednych owiec: Któż z nas jest bez winy? Kto ma prawo obmyć ręce z krwi zamordowanej Europy? Niech każdy dostrzeże swą winę i stara się ją naprawić. Lecz przedewszystkiem najważniejsze!

Europa nie jest wolna — oto fakt dominujący. Głos ludów jest przygłuszony. W dziejach świata lata te będą latami wielkiego Nie-wolnictwa. Połowa Europy zwalcza drugą w imię wolności. I dla tej walki obiedwie wyrzekły się wolności. Napróżno się wzywa wolę ludów. Jako osobowości, ludy nie istnieją. Nieco polityków, kilka korcey dziennikarzy z bezczelnością przemawia w imieniu tego lub innego ludu. Nie mają do tego prawa. Reprezentują tylko siebie. Nie reprezentują nawet siebie. „Ancilla plutocratiae...” (służka pieniądza) oskarżał od 1905 r. Maurras służalczo Inteligencję, twierdząc, iż władza opinia Inteligencji, któradaży do reprezentowania narodu. Naród! Lecz któż może powiedzieć o sobie, że jest przedstawicielem narodu?

Kto zna, kto śmiał kiedykolwiek spojrzeć w duszę narodu, który walczy? Tego potwora powstałego z miliardów istnień w sobie stopionych, różnych, wzajem sobie przeczących, poruszającego się we wszystkich kierunkach, a przecież zwanego, jak polip... Mieszanka wszystkich instynktów, wszystkich rozsądków i szaleństw... Uderzenie wiatru, płynącego z przepaści; siły ślepe i gwałtowne ukazywanie się z dymiącej głębi zwierzęcości; opętanie niszczenia i niszczenia sa-

me go siebie; zachłanność gatunku; wykoszlawiona religia, mistyczne wznoszenie się duszy pijanej nieskończonością i szukającej chorośliwego nasycenia radości cierpieniem, cierpieniem swoim i innych; pełen pychy despotyzm rozumu, który chce narzucać innym jedność, sam jej nie znając, lecz którą mieć by chciał; romantycy w płomieniach wyobraźni rozpalanych przez wspomnienie wieków; uczonne fantasmagorie opatentowanej historii, historii patriotycznej, gotowej zawsze do podtrzymania zgodnie z potrzebami sprawy, *vae victis* Brennusa, lub *Gloria victis*... I pospołu, z bagnem namiętności, wszystkie tajemne złe duchy, które społeczeństwo odpycha w czasie pokoju i ładu... wszystkich obejmują macki polipa. I każdy odnajduje w sobie to samo stopienie się sił dobrych i złych, związanych, zmieszanych razem. Węzeł nie rozsnuwalny. Kto go rozmotła? Skąd to poczucie przeznaczenia przytłaczające ludzi wobec takich przełomów? A wszak jest ono tylko ich zniechęceniem wobec złożonego wysiłku, długiego, nie niemożliwego, potrzebnego dla wybawienia się. Gdyby każdy czynił co może (nie więcej!), przeznaczenie by nie istniało. Stwarza je ustępowanie wszystkich. Oddając mu się, godzi się każdy na swą część odpowiedzialności. (C. d. n.).

ZOFJA WOJNOWSKA.

O ty, straszna latarnio pamięci.

O ty, straszna latarnio pamięci!..
Już była ciemność, jak po zająściu słońca,
gdy nocne niebo w kłęby chmur spowite;
już była ciemność taka, jak pod ziemią,
gdzie przez szczelinę świat nie mruga żadną;
już była ciemność taka, jako w trumnie...
I oto jęły bez końca
sunąć się widma złe, niesamowite,
jamami oczu, jak próchnem, świecące —
i okazało się, że te, co były
już za umarłe, jeno w kątach drzemia.

O ty, straszna latarnio pamięci!
Błysnęłaś błękitem krwawego płomienia
i widm korowód wysunął się z cienia...
Tak idą zwarcie, jak wojów zastępy, —
głuche ich kroki, wzrok zgasły i tępy,
ręce, jak szpony, wyciągnięte ku mnie...

Już była ciemność taka, jak w trumnie!..
O ty, straszna latarnio pamięci!..
Któż cię zapalił? Czyja ręka śmiała
nad szmat mojego skulonego ciała
podniosła ciebie?.. I jęczę daremnie,
że widzę znowu, a już były ciemnie,
już była ciemność, jak po zejściu słońca!..
O ty, straszna latarnio pamięci!..

Od krwawych spojrzeń kładą się na ścianie
świecące ogniem tajemne obrysy,
w słowa się łączą, w okropne pisanie...
Daremno oczy, z orbit wyszłe, męczone,
aby te znaki piekielne odczytać.
Wszystko się nagle w wir iskrzący skręci,
rozpełźnie górą i po kątach schowa, —
tylko się jakaś biała ręka snowa,
tylko się jakiś krwawy pierścień toczy
przed wyszłe z orbit przerażone oczy...
O ty, straszna latarnio pamięci!..

Już była ciemność taka, jak pod ziemią,
gdy przez szczelinę świt nie mruga żadną.
Oto się masą przekrada bezładna
stworą przebrzydła; tysiączne ramiona
wyciąga ku mnie w błękitnawym mżeniu;
każdy zwój mózgu skręca się w cierpieniu
i każda fibra, jak struna sprężona,
jękiem bezmocnym przerażenia dźwięczy...
O ty, straszna latarnio pamięci!..

Już była ciemność taka, jako w trumnie.
Skądże nad wszystkie widma i poczwary
Ty świecisz tutaj czołem, lśnięciem dumnie,
piersią, rubinem krwi świeżej ciekącą
i skrzywionemi boleściwie usty?
Mary mnie wszystkie opuściły tłumnie
i wszystkie widma — i mój wzrok jest pusty!
Ty świecisz tylko przezroczami oczu
w mgłę błękitnawej i w srebrnym półmroczu
i coraz bliżej, bliżej idziesz ku mnieni..
Już była ciemność taka, jako w trumnie!..
O ty, straszna latarnio pamięci!..

Jeżeli w niebie są duchowie święci,
jeżeli w niebie są czyste anioły —

niechajże ze mnie tej kłątwy ciężary
zdejma, gwiazd łzami przez świata obszary
nad moją nędzą płaczący!

Już była ciemność, jak po zejściu słońca...
Snują się widma, snują się bez końca,
aż się w twą postać chaos wyodmęci...
Już była ciemność taka, jako w trumnie!..
O ty!.. O, wieczna latarnio pamięci!..

28. 7. 1914.

ŚWIAT IDEI.

Zbrodnia i kara.

1) Duch ludzki głębokie kryje w sobie tajnie. Nie zawszemożna człowieka osądzać wedle jego czynów. Może trzymać się praw, a jednak być niegodnym. Może łamać prawa, a jednak być pięknym. Złym być można, nigdy nie czyniąc nic złego. Można popełnić grzech wobec społeczeństwa, a jednak przez grzech ten urzeczywistnić prawdziwą swą doskonałość.

2) Z władzą zniknie kara. Bez porównania więcej wpływa na zdziwienie społeczeństwa stosowanie kar, niż sporadyczne zdarzanie się zbrodni.

Im mniej kar, tem mniej zbrodni.

Ci, których dziś zwa zbrodniarzami, wogóle nie są zbrodniarzami.

Głód, a nie grzech, jest ojcem współczesnej zbrodni. Nasi zbrodniarze są poprostu tem, czemyby byli zwykli, poważani, przeciętni ludzie, gdyby nie mieli co jeść. Ze zniesieniem własności prywatnej nie będzie potrzeby zbrodni, nie będzie dążenia w tym kierunku i przestanie istnieć.

Naturalnie nie wszystkie zbrodnie są zbrodniami przeciwko własności, choć ten rodzaj zbrodni prawo angielskie ściaga z najostrzejszą i najokropniejszą surowością, ceniąc wyżej co człowiek ma, niż czem jest. Lecz i zbrodnia nie przeciwko własności skierowana, może pochodzić z nędzy, rozgoryczenia i upokorzenia, wywołanych naszym złym systemem podziału własności, i może wobec tego zniknąć ze zniesieniem tego systemu.

3) Gdy wogóle już nie będzie kary, zbrodnia albo zupełnie zniknie, albo, jeśli się zdarzy, traktowana będzie przez lekarzy, jako nader zasmucający rodzaj obłędu, który należy leczyć staraniem i dobrocią.

Wilde.

* * *

Sąd jest, moim zdaniem, tylko narzędziem, podtrzymującym obecny porządek rzeczy, który jest potrzebny warstwie panującej. Celem sądu jest zachowanie społeczeństwa w obecnym stadium i dla tego prześladuje i karze on zarówno tych, co stoją poniżej obecnego poziomu społecznego, jak i tych, co ponad ten poziom wyrosli i chcą go podnieść.

Tolstoj.

Żniwo.

Epidemie, które grasują z coraz większą siłą, wywołują prawdziwe żniwo śmierci.

Drożyzna z ogromnym brakiem środków żywnościowych jest niezmiernie sprzyjającym podłożem do rozwoju różnych chorób, które wskutek wycieńczenia niedożywaniem organizmów kończą się zejściami śmiertelnymi.

Kraj traci najbardziej wartościowy materiał: materiał ludzki. Ludzie nie tylko że popadają w stan chleractwa, lecz co gorsza, giną.

Jeżeli nie zwrócimy na ten stan najbaczniejszej uwagi, jeżeli nie zapobiegniemy w sposób najenergiczniejszy tej stracie materiału ludzkiego, to iluzoryczną stanie się wszelka kraju odbudowa, albowiem brak będzie najważniejszego materiału: ludzkiego.

Wśród tych wszystkich chorób, jakie obecnie grasują jest jedna, która najmniej zwraca uwagę, a jednak bodajże największe czyni spustoszenia. Chorobą tą jest gruźlica, która, wśród innych klęsk prawie że nie zwraca na siebie uwagi, tym niemniej jednak dziesiątkuje ludność, a zwłaszcza dzieci w sposób wprost zastraszający.

Jest to choroba, do której społeczeństwo się przyzwyczailo, ale zabiera ona ofiar bodajże najwięcej: wystarczy spojrzeć na cyfry śmiertelności dotyczące roku 1917 r., kiedy to w Warszawie zmarło:

Na tyfus brzuszny 287 osób; na tyfus plamisty 1441 osób; na czerwonkę 2434 osób; na gruźlicę 8102 osób.

Obecnie sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej i na gruźlicę umiera osób znacznie ale to znacznie więcej.

Jaką to jest stratą dla majątku narodowego, wykazują obliczenia dr. Kaupa, ministra zdrowia publicznego rzeczypospolitej au-

strjacko - niemieckiej, który obliczając dla stosunków niemieckich wartość życia człowieka zdolnego do zarobkowania na 16,000 marek, dowiódł, że ogólna suma strat, spowodowanych przez gruźlicę w ciągu roku dosięgła prawie miljarda marek.

Te olbrzymie spustoszenia, jakie w majątku narodowym czyni gruźlica, winny skłonić rząd i społeczeństwo do przedsięwzięcia jak najenergiczniejszej akcji zaradczej.

Najważniejsze środki zapobiegawcze to polepszenie warunków mieszkaniowych i odżywiania się oraz opieka nad dziećmi.

Należy wyteżyć wszystkie siły, wyczerpać wszystkie środki, by opieka nad dziećmi osiągnęła w wyniku zmniejszenie śmiertelności, która obecnie szerzy się w zastraszających rozmiarach.

Co się tyczy zaś akcji aprowizacyjnej, to jesteśmy w przededniu takiej sytuacji, że jeśli rząd mocno, zdecydowanie nie zdobędzie się na jakieś radykalne środki, któreby wprowadziły jaki taki ład, do obecnego chaosu aprowizacyjnego, to nie tylko gruźlica będzie zbierać żniwo, lecz wprost zaczniemy wymierać z wyczerpania.

Dajemy cyfry, wskazujemy fakty. I ostrzegamy.

A kto nie jest czuły na wymowę faktów, ten zostanie z powierzechni zmieciony przez falę życia niby słomka. W.

Plebiscyt.

Inwazja czeska na Śląsku w styczniu 1919 r.*)

Bezpośrednio przed rozpadnięciem się Austrii, powstała w końcu października 1918 r., Rada Narodowa Ks. Cieszyńskiego, łącząca dla obrony interesów narodowych, wszystkie polskie stronnictwa na Śląsku Cieszyńskim. Pragnąc zapewnić spokój i porządek w kraju, postanowiła Rada Narodowa wejść w porozumienie z analogicznem zrzeszeniem czeskiem, a mianowicie z Narodnim Vybozem pro Slezsko i zawrzeć z nim prowizoryczną umowę, nie przesadzającą w niczem ostatecznego terytorjalnego rozgraniczenia polskiej i czeskiej części Śląska. To też w dn. 5 listopada 1918 r. podpisali przedstawiciele Rady Narodowej i Czeskiego Narodniego Wyboru układ, rozgraniczający czeską i polską sferę działania na Śląsku Cieszyńskim. Umo-

*) Dzień 23 stycznia 1920 r. był żałobną pierwszą rocznicą zdradzieckiego napadu Czechów na Śląsk. Tym smutnej pamięci, wypadkom poświęcony jest artykuł informacyjny.

wa listopadowa postanowiła, że pow. polityczny Frydecki będzie w przyszłości podlegał Narodniemu Wyborowi, powiaty zaś Bielski i Cieszyński miały zależeć od Rady Narodowej. W powiecie Frysztackim, wszystkie urzędy gminne z czeskiemi zarządami miały uznać władzę Narodniego Wyboru inne zaś podlegać Polskiej Radzie Narodowej.

Provizoryczny układ z 5 listopada 1918 r., zatwierdzony przez rząd polski i czeski, zabezpieczał interesy obu narodowości i mógł służyć za podstawę do dalszych rokowań, w chwili, gdy granice między Rzeczpospolitą polską a państwem Czesko - Słowackim miałyby być ostatecznie ustalone. Jednakże Czesi nie byli z tej umowy zadowoleni, bo rościli sobie pretensje do całego Śląska Cieszyńskiego. Od początku grudnia 1918 r., dochodziły do Cieszyna wiadomości, że Czesi przygotowują zbrojny napad i gromadzą znaczne siły wojskowe na granicy. Prasa czeska z lekceważeniem i pogardą wyrażała się o Radzie Narodowej, nie przestając przepowiadać rychłego końca jej rządów. Nadszedł wreszcie fatalny dzień 23 stycznia 1919 r. Wczesnym rankiem dowiedziano się w Cieszynie, że Czesi zaarrestowali w Orłowej dwu wybitnych członków Prezydium Rady Narodowej i że ich odstawiono do Morawskiej Ostrawy. Tego samego dnia o godz. 10 i pół przed południem, zjawili się w Prezydium Rady Narodowej w Cieszynie kilku oficerów w mundurach państw ententy, którzy nie przedstawiając się nikomu, zażądali natychmiast rozmowy z Brygadjerem Latinikiem, dowódcą wojsk polskich na Śląsku. Wkrótce przybył brygadjer, a rzekomi wysłannicy ententy oświadczyli mu, że państwa koalicji żądają, ażeby w przeciągu dwu godzin, wojsko polskie rozpoczęło odwrót i oddało prowizorycznie Czechom cały obszar Śląska Cieszyńskiego. W Prezydium Rady Narodowej odezwały się natychmiast głosy, że chodzi tu o czeski podstęp i że cała ta sprawa jest tylko monstrualną intrygą. Natychmiast zatelegrafował Brygadjer Latinik o całym zajściu do Warszawy, prosząc o instrukcję od rządu. Po krótkim czasie otrzymał on rozkaz aresztowania owych oficerów i odesłania ich do Warszawy. O ile by nastąpił czeski napad, wówczas miał go Brygadjer odeprzeć. Tymczasem oficerowie, jak się okazało sami rodowici Czesi w mundurach wojsk koalicji, opuścili pośpiesznie Cieszyn, a głównodowodzący czeski, pułk. Szejderer nie czekał na upływanie dwu godzinnego ultimatum, lecz już o godz. 12 w południe kazał swym wojskom zająć Bogumin. Rozpoczęły się więc walki, w których niespełna 1,500 polskich żołnierzy stawiało czoło przeszło pięciokrotnej czeskiej przewadze. Zacięte walki stoczono w okolicach Karwiny, gdzie bohaterscy górnicy, jak jeden mąż chwycili za broń i początkowo wstrzymali napór czeski. Bronią każdej piędzi ziemi, wolno ustępował Bryg. Latinik, cofając się ku Cieszynowi. Dnia 25 stycznia 1919 r. przyszło do krwawych walk w Stonawie, gdzie Czesi bez litości mordowali rannych, a w Koniczycach, pod Frysztatem śmiercią walecznych zginął zasłużony poseł Cezary Haller,

rodzony brat dowódcy Hallerczyków. Pod naporem miazdzącej czeskiej przewagi, musiano opuścić Cieszyn, dokąd wojska czeskie wkroczyły 27 stycznia. Walczono jednak zacięcie dalej, a między Trzyńcem i Bystrzycą stoczono krwawą bitwę, w której robotnicy hut trzynieckich zmusili Czechów do cofnięcia się. Tymczasem garstka żołnierzy, którą dowodził dzielny Brygadjer Latinik, otrzymała nieco posiłków, więc dowódca postanowił nad Wisłą dać odpór Czechom. W istocie, zadał on im dotkliwą klęskę pod Skoczowem, w której Czesi ponieśli bardzo wielkie straty. Zwycięska dla Polaków bitwa toczyła się jeszcze, gdy czescy parlamentariusze poprosili o zawieszenie broni.

Tymczasem delegacja polska w Paryżu czyniła energiczne kroki u przedstawicieli wielkich mocarstw, zebranych na konferencji pokojowej. Dnia 3 lutego 1919 r. przyszło w Paryżu do zawarcia znanego prowizorycznego układu, mocą którego Czesi mieli opuścić Cieszyn, oraz część Śląska aż po linię kolejową wiodącą z Bogumina do Kossyc. Do ostatecznego uregulowania sprawy przyznano im prawo wojskowego obsadzenia polskich obszarów Śląska, leżących na Zachód od tej linii, jednakże administracja wszystkim gmin polskich, położonych na wschód od linii 5 listopada miała znowu przypaść Polakom.

W drugiej połowie lutego 1919 r., przybyła do Cieszyna międzysojusznicza Komisja, a wkrótce po niej Komisja wojskowa, która wyznaczyła dokładnie obecną linię demarkacyjną, dzielącą aż do dnia dzisiejszego czeską okupację na Śląsku od obszarów obsadzonych przez wojsko polskie. Dnia 26 lutego 1919 r. wśród ogólnego entuzjizmu ludności polskiej, przybiegłe ze wszystkich stron Śląska, wjechał na czele wojska polskiego Brygadjer Latinik.

W końcu dodać tu należy, że tak, jak władze czeskie haniebnie pogwałciły umowę z 5 listopada, tak samo nigdy nie wypełniły warunków umowy paryskiej, gdyż administracja polska poza linią demarkacyjną, w obszarze przez Czechów wojskowo okupowanym nigdy faktycznie w życie wprowadzoną nie została, a szkolnictwo i sądownictwo polskie wystawione tam są bezustannie na czeskie szykany i galty. Nie wspominamy tu o masowych aresztowaniach, drobnych prześladowaniach i ciągłych udrażnieniach ludności polskiej na zachód od linii demarkacyjnej, gdyż fakty te są naogół znane.

Pamiętajmy o

Plebiscycie na

Górnym Śląsku.

Przegląd muzyczny.

Opera. — Filharmonja. — Konserwatorium.

Trudno żądać, aby na tle ogólnej szarzyzny życiowej, w jaką pogrążona jest Polska, na tle wybujałego paskarstwa i chamstwa duchowego z jednej strony, a troski o elementarny byt warstw inteligentnych z drugiej — kwitła sobie niby kwiat fantastyczny na odludnej wyspie, muzyka. Ogólna atmosfera duchowa Warszawy wcale nie sprzyja rozwojowi, jako takiej kultury muzycznej. Kultura ta wymaga kilku czynników: opieki materialnej ze strony władz; systematycznej, planowo obmyślanej pracy instytucji muzycznych, wyposażonych w odpowiednie siły wykonawcze, kierowanych przez ludzi talentu i wiedzy; wreszcie muzycznej publiczności lub też, gdzie takiej niema, to przynajmniej materiału surowego na muzyczną publiczność.

Otóż wszystkie te czynniki szwankują, niedomagają. **Opera** należy do miasta i jako taka ma zabezpieczony byt materialny. Atoli przynosi ona deficyt, pokrywany z dochodów innych teatrów miejskich. Skoro zaś opera daje deficyt, miasto niechętnie łoży wydatki na jej doskonalenie. **Filharmonja** jest przedsięwzięciem prywatnym i jako takie liczyć się musi ze stroną materialną przede wszystkim, tymbardziej, że musi wysoki opłacać podatek miastu. Ministerjum kultury i sztuki, które najbardziej powołane byłoby do roztoczenia opieki nad całem życiem myzycznym stolicy i do zorganizowania go na zdrowych podstawach, tak ubogie było w fundusze, że nie zdziałać nie mogło, obecnie zaś ma nawet być zwinięte. Panuje więc pod względem zabezpieczenia materialnego instytucji muzycznych dowolność, tymczasowość, chaos.

Opera nasza mogłaby mimo to pożyteczną rozwinąć działalność muzyczną, jako że bądź co bądź podlega miastu i w dobre wyposażona jest siły wykonawcze. Ale tu należałoby już pozyskać ludzi nie tylko zdolnych i pracowitych, ale też twórczych i bezkompromisowych, oddanych sztuce ciałem i duszą. Trzebaby utrzymać w karchach olbrzymi aparat śpiewaczy, chóralny, orkiestrowy, baletowy; technąć weń życie, wypłenić zakulisowe swary i intryżki; wprzęgnąć go w służbę dla sztuki i tylko sztuki; trzebaby dbać o materialny byt aparatu tego, żeby troska o chleb powszedni nie stawała na drodze do pracy twórczej; trzebaby wypowiedzieć walkę bezwzględna publiczności warszawskiej, zblazowanej katarynkowym powiartaniem dzień w dzień, z miesiąca na miesiąc i z roku na rok jednych i tych samych oper; publiczności dumnej z tego, że pośpiewuje sobie na przedstawieniu arje z każdej opery i uczęszczającej na opery tylko

po to, aby porównywać śpiew X. ze śpiewem Y., aby klaskać i wykrzykiwać nazwiska śpiewaków, żądać bisów i przeszkadzać spokojnym słuchaczom, bardzo niestety nielicznym. Ale opera nasza żadnych planów reformatorskich nie ma. Godzi się ona z tym, że sala przepełniona jest co wieczór paskarską a bezmyślną publicznością, żądającą „swojego” repertuaru, a kierownik opery przystosowuje się do gustu tej publiczności. Jest to więc produkcja muzyczna zakrojona do potrzeb konsumentów, nie zaś instytucja wychowawcza, mająca określone z góry cele i zadania. W sezonie bieżącym, trwającym już 5 miesięcy wystawiono jedną jedyną nowość: *Fideljo* — Beethovena. Wystawiono źle, nieinteligentnie, bez odrobiny pomysłowości i inwencji reżyserskiej. Arcydzieło beethovenowskie, które mogłoby podziałać, jak letnia burza, oczyszczająca stęchłe powietrze opery naszej, stało się nieporozumieniem, intruzem wobec jej „stałego repertuaru”, niezmiennego zda się jako prawo natury, jak niezmienną jest gnuśność i lenistwo umysłowe „publiczki” operowej. „*Fideljo*” po kilku przedstawieniach cicho zszedł z afisza i pochowany został, nie poznaczany ani jednym ciepłym słowem.

Na czele instytucji muzycznej stać winien bezwzględnie muzyk. Opera polska w Warszawie winna poczytywać sobie za obowiązek postawić na czele najwybitniejszego kompozytora operowego Polaka, skupić wokoło siebie twórców muzycznych, wytworzyć ognisko muzyczne, które promieniowałoby na Polskę całą i gdzie powstałaby szkoła twórcza. Kompozytor byłby kierownikiem czysto muzycznym, dbałby o repertuar, o całość artystyczną wystawionych dzieł. Niekoniecznie musiałby dyrygować, w każdym razie b. rzadko. Tymczasem u nas na czele opery stoi p. *Młynarski*, kapelmistrz rutynowany i energiczny, ale nie twórca muzyczny. Przytem piastuje on kulka odpowiedzialnych stanowisk, które tylko z uszczerbkiem dla instytucji dadzą się w jednej połączyć osobie, albowiem p. *Młynarski* jest dyrektorem opery, pierwszym jej kapelmistrzem, dyrektorem konserwatorium, kapelmistrzem Filharmonji. Powołano wprawdzie do Warszawy p. *Ludom. Różyckiego* na pierwszego kapelmistrza opery (należało powołać go na dyrektora opery), ale do urzędu tego dotychczas go nie dopuszczono. A przecież w całej Europie kompozytor operowy, który dziełami swemi zdobył sobie imię, byłby rozchwytywany. Może sobie Berlin przygarniać Ryszarda Straussa, Stuttgart Schilingsa, Strassburg Pfitznera i t. d., ale Warszawa zadowolona jest i szczęśliwa, gdy ma swoją Messalkę, swoją Pole Negri i swoją Szmolcównę.

Opera warszawska posiada pozatem dobre siły solowe, dobry balet, dobrą orkiestrę, a więc środki wystarczające do wykrzesania z niej dzieła sztuki. Oklepany repertuar wykonywany jest z większym lub mniejszym artyzmem przy wyprzedanej, jak rzekliśmy sali.

Jeżeli mimo to opera przynosi deficyt, to jest to wina nieudolnej administracji, funkcjonującej jak za rosyjskich czasów.

Urozmaiceniem jednostajnego repertuaru były przed kilku tygodniami, występy tenora berlińskiego **Manna** — Polaka. Śpiewak to o wielkiej kulturze muzycznej, o pięknym, silnym głosie, nieskazitelnej dykcji, świetnej grze aktorskiej. Śpiewał w Żydówce, Lotenlinie i Pajacach, dając słuchaczom chwile rzetelnej rozkoszy artystycznej.

* * *

Filharmonja w sezonie bieżącym jeszcze mniej atrakcyjną jest, aniżeli w latach ostatnich. Wszystko tu jest bezplanowe, dorywcze, ospałe. Koncerty dzielą się na „wielkie“ abonamentowe, wielkie poza abonamentem, popularne niedzielne i poranki niedzielne i świąteczne. Trudno określić różnicę między wielkim abonamentowym, a zwykłym wielkim koncertem, jeśli idzie o program i wykonanie. W jednym i drugim wypadku nie znać dostatecznego przygotowania. Programy układane są na chybił trafił, zwłaszcza przez p. **Birnbauma**. Muzyka polska uwzględniana jest słabo, zato dużo grywana jest rosyjska, szczególnie Czajkowski.

I w Filharmonji największą wadą jest przystosowanie się do gustu publiczności. Większość publiczności tej to współobywatele Żydzi, jedyny element Warszawy popierający muzykę, ale bardzo nieśmorny o upodobaniach płytkich. Przeciętna publiczność przepada przeważnie za wirtuozami, uczęszcza na koncerty nie tyle, by słuchać ile przyglądać się znajomym lub strojom kobiecym, pogawędzić i poplotkować. Już sama atmosfera Filharmonji i jej nastrój działa na wrażliwego słuchacza odpychająco, uniemożliwia wprost skupienie duchowe, nie pozwala na przysłuchiwanie się.

Pan **Birnbaum** dał poznać cykl symfonji Brahmsa. Pomysł bardzo dobry, który w wykonaniu niezawsze dał pożądane wyniki, nie z winy p. **Birnbauma**, ale tej antymuzykalnej atmosfery Filharmonji. Obecnie grywany jest cykl symfonji Beethovena. Wielkie abonamentowe koncerty przyciągają przeważnie dzięki solistom. Usłyszeliśmy pianistów **Petri**, **Backhausa**, **Rosenthala**, **Sliwińskiego**, **Melcera** — a więc siły znane i uznane, skrzypaczkę 15-letnią **Morini**, imponującą, jak zwykle u „cudownych“ dzieci techniką gry, śpiewaczkę **Crawford** o błyskotliwej koloraturze i in. Nie było nic, coby określić można, jako przeżycie niezwykłe, niecodzienne. Poza abonamentowymi koncertami najciekawszym był występ skrzypka **Pawła Kocharńskiego**. Należy on bezsprzecznie do pierwszorzędnych wirtuozów, jakkolwiek strona duchowa gry nie stoi jeszcze na należytej wyżyźnie.

Na specjalną wzmiankę zasługuje koncert sonat, odegranych przez p. **Dubiską** i p. **Petri**. Była to jedna z nielicznych uciech arty-

słychanych sezonu obecnego, gdzie program (sonaty Beethovena, Brahmsa i Franka) i wykonanie na wysokości stały zadania. Pani Dubiska, która grała też na koncercie abonamentowym i często ukazuje się na koncertach, jest skrzypczką ze wszech miar utalentowaną i inteligentną.

* * *

Najbardziej pociągającym przybytkiem muzyki stała się w sezonie bieżącym sala konserwatorium, gdzie od czasu do czasu odbywają się wieczory muzyki kameralnej. Wieczorów tych było dotychczas sześć. Skład kwartetu tworzą p. Dubiska, pp. Fliederbaum, Kochański i Młynarski. Zespół ten zgrywa się coraz bardziej i dba o dobry program. Grano dotychczas utwory Bacha, Beethovena, Brahmsa, Mozarta, Szuberta, Czajkowskiego, Borodina, Debussy'ego. Sumienną pracą kwartet ten zdobył sobie już zastęp stałych słuchaczy i życzyć należy, aby placówka to ostała się na rozkołysanym morzu pospolitości, cechującej życie obecne Warszawy.

Jeżeli wspomnimy jeszcze o wystawieniu oratorium Haydna „Stworzenie świata“ i koncercie, poświęconym pamięci Moniuszki, jeśli dodamy, że poranki w Filharmonji, pozostające pod kierunkiem p. Ozimińskiego spełniają swe zadanie, zaznajamiając słuchaczy z twórczością znakomitych kompozytorów, jeżeli słówko powiemy o pojedynczych koncertach - solistów, odbywających się już w Filharmonji, w sali konserwatorium lub u Hermana i Grossmana — będziemy mieli w zwięzłym skrócie obraz dotychczasowej działalności muzycznej w Warszawie sezonu bieżącego. Jest to b. mało. Można by pisać znacznie więcej o tem, czego nie było, czego wogóle brak Warszawie, aniżeli o tem, co było. Ale to przekracza na razie kompetencję sprawozdawcy, który w przeglądzie niniejszym ogranicza się do omawiania ruchu odtwórczego w muzyce, pomijając wartość muzyczną niektórych (coprawda bardzo nielicznych) nowych dzieł, jak kwintetu p. Rózyckiego i in.

B.... O....

KRONIKA POLITYCZNA.

Walka przeciwko bolszewikom na wschodzie Rosji.

(Rządy samarski i syberyjski).

Po rozwiązaniu 5 stycznia 1918 r. Zgromadzenia Prawodawczego przez bolszewików, powstania przeciwko rządowi Sowietów wybuchły w różnych dzielnicach Rosji. Nie były one zjednoczone w ogólny, potężny ruch i dlatego z łatwością były stłumione. Okazała się potrzeba stworzenia centrum, zdolnego do zgromadzenia wszystkich

sił antibolszewickich i pokierowania niemi. Socjal-rewolucjoniści postanowili stworzyć go w Samarze, która miała największe dane ku temu, ze względu na swe położenie geograficzne.

Dn. 25 maja 1918 r. utworzył się w Samarze „Komitet Członków Zgromadzenia Prawodawczego“, złożony z pięciu osób. Byli niemi Wolski, Fortunatow, Bruszwit, Klimuszkin i Nesterow. Aby nawiązać rokowania z Czecho-Słowakami dla wspólnego działania, wysłano Bruszwitę jako delegata do Penzy, punktu wyjścia przypuszczalnych działań czeskich.

Po wzięciu Samary, dn. 8 czerwca, komitet ogłosił się najwyższą władzą na wyzwolonych ziemiach i ujął dyrektywę walki anty-bolszewickiej. Pierwszym dziełem jego było stworzenie „Armji ludowej“, liczącej w okręgu Wołga-Ufa 60.000 ludzi, w okręgu rzeki Kamy 40.000 i w powiecie Nowo-Uzienskim 5.000.

Komitet działał w ścisłym związku z sekcją rosyjską Rady Narodowej czesko-słowackiej i komendanturą czesko-słowacką. Armja ludowa walcząc razem z Czechami zdobyła szybko Symbirsk, Kazań i inne miasta. Te wspólne walki trwały przez 6 miesięcy.

W tym samym czasie na Syberji utworzył się inny rząd, „syberyjski“. Zorganizowane przez niego armje walczyły przeciwko bolszewikom na Syberji. Lecz ani jednego żołnierza nie wysłano na front Wołgi, chociaż potrzebował on pomocy i dowództwo jego prosiło o nią nie jeden raz.

Praca prawodawcza i działalność praktyczna tych dwu rządów były zasadniczo różne. Rząd samarski szedł drogą ściśle demokratyczną. Oddzielał się wyraźnie od prawicy bolszewików, marzących o powrocie monarchji lub dyktatury wojskowej.

Koalicja, wraz z jej elementami burżuazyjnemi, wydawała mu się konieczną, by wypracować systematycznie odbudowywanie państwa i ekonomji narodowej.

Rząd syberyjski składał się z osób, które przeciwnie, wyznawały najzupełniej odrębne przekonania polityczne i nakreśliły sobie wręcz przeciwnie cele. Od pierwszych dni swego istnienia, zajął rząd syberyjski stanowisko opozycyjne wobec Dumy okręgowej syberyjskiej, składającej się z większości z socjalistów i przed którą rząd wyżej wspomniany powinien by być odpowiedzialny. Opierając się na uzbrojonych bandach „atamanów“, zerwał on z Dumą, ludnością włościańską i robotniczą kraju, oraz wszystkimi elementami demokratycznymi. Otaczali go atamani ze swemi bandami, dawni generałowie i oficerowie carscy, reakcyjniści ze wszystkich stron kraju i wreszcie kupiectwo, pragnące w zamieszcze zarobić jaknajwięcej. Jasnem jest, że zasady demokratyczne i projekty reform radykalnych nie były cenione w tem środowisku.

(Pour la Russie, 27 grudnia ub. r.).

Kronika gospodarcza.

Paryż w planach angielskich.

Financial Times (z dnia 6 stycznia r. b.) zamieścił poglądy sir Charles Dundas'a, sekretarza Association of Great Britain and France, projekty niezmiernie ciekawe a dotyczące planów angielskich co do Paryża.

Wedle projektu Dundas'a Paryż powinien zostać rynkiem dla producentów i kupców całego świata, którzy załatwialiby swe sprawy w jednym miejscu z ekonomją czasu i kosztów.

Proponuje się mianowicie zbudowanie olbrzymiego gmachu, któryby był tak wielki, jak Trafalgar Square (w Londynie) i kosztowałby około 4 milionów funtów szterlingów.

Ta olbrzymia budowla miałaby około pięciu tysięcy sklepów, wspaniały klub światowy dla producentów i kupców, basen kąpielowy, łaźnie tureckie, sale gimnastyczne, restauracje, Grill Room, ogrody wiszące, różne sale odczytowe, kino przemysłowe i wielką, wszechświatową salę bankietową. Krótko mówiąc, należy wybudować prawdziwe miasto, zaludnione przez fabrykantów i wszelkich innych producentów oraz kupców, którzy łącznie z pracownikami stanowiliby około 30.000 mieszkańców.

Biura i sklepy byłyby wynajmowane na przeciąg lat trzech albo i dłużej, mniej więcej za jakieś 110 funtów rocznie.

Sklepy byłyby podzielone według grup przemysłowych i do usług można by mieć cały zastęp tłumaczy, stenografów, radców prawnych, urzędników celnych oraz przedstawicieli instytucji transportowych, ekspedycyjnych i ubezpieczeniowych. Różne konsulaty i banki miałyby tam również swych przedstawicieli.

Niemcy założyli „Ost-Europa Institut“ we Wrocławiu, w którego planie leżał podbój całego Wschodu Europy na zasadzie naukowego (metoda niemiecka!) „opracowania“ tych krajów.

Praktyczni Anglicy środek proponowany przez Dundas'a uważają za wiodący bardziej do celu — ogólnego podboju gospodarczego.



FINANSE.

Skarb państwowy republiki sowietów,

Urzędowe pismo ekonomiczne bolszewickie „Ekonomičeskaja Żiźn“ (z dnia 7 grudnia r. ub.) podaje memoriał Krestinśkiego, bolszewickiego komisarza skarbowego. W ciągu pierwszej połowy 1918 r. wydatki państwowe wynosiły 17,602,727.000 rb., podczas gdy dochody osiągnęły tylko 2,852,727.000 rb. W drugiej połowie 1918 r. wydatki wzrosły do rb. 29,074,194.000, zaś dochody osiągnęły 12,720,194.000 rb. Za pierwsze półrocze ubiegłego roku wydano 50,702,627.000 rb., pozeja zaś przychodu państwowego wykazuje 2,349,548.600 rb. Prowizorium budżetowe na drugie półrocze ub. roku określono na 80 miliardów. Deficyt za pierwsze 18 miesięcy formalnie wyniósł 61,5 miliardów, w rzeczywistości jest on jednak większy. Pokrycie deficytu pierwszego półroczu uskuteczniłono przez emisję, która w końcu roku przewyższyła 100 miliardów. W ciągu r. 1919 rząd sowietów czynił dwukrotnie usiłowania, by wycofać stare noty i zastąpić je przez nową emisję rubli sowieckich. Udało się to tylko częściowo, ponieważ ludność wiejska systematycznie odmawiała przyjmowania rubli sowieckich co wytwarza agiotaż na noty carskie. W miastach natomiast ruble sowieckie kursują jako prawny środek płatniczy.

Knótka motatka powyższa, dotycząca gospodarki finansowej państwa bolszewików, oby była memento dla naszego rządu, albowiem pod względem gospodarczo-finansowym i jakoś coraz bardziej zmierzamy do stosunków panujących w Rosji.

Nauka obywatelska w Polsce.

W mrocznym okresie wiekowej niewoli odwykli Polacy od politycznego myślenia, zaniedbali wykształcenie w zakresie politycznych i społecznych zagadnień, przestali myśleć o wychowaniu młodych pokoleń w duchu obywatelskim i w enotach, które przedewszystkiem zbiorowości służyć powinny. Nauka obywatelska, którą Staszic i Kołłątaj stawiali na pierwszym planie, którą Komisja Edukacyjna badał pierwsza w Europie włączyła do planów szkolnych, jako nowość wchodziła w ostatnich lat dziesiętności przed wojną, w postaci zapoczątkowanej przez szkolnictwo niemieckie i austriackie, Bürgerkunde.

Ponieważ treścią tego przedmiotu jest stosunek obywatela do państwa i nakładane przez to państwo obowiązki, polska myśl pedagogiczna

w braku własnego państwa z niepokojem szukała ośrodka, dokoła którego osnułoby się dół przedmiot, omawiający prawa i obowiązki zbiorowości, a traktowany ze stanowiska polskiej racji stanu. Groziło bowiem niebezpieczeństwo, że uznana już powszechnie w Europie dyscyplina, zupełnie uzasadniona dla obywatela nowoczesnego państwa, niezbędną w całokształcie jego wiedzy, stanie się jednym więcej sposobem wynaradawiania i metodą kształcenia w trójlojalizmie wobec zaborców. Pojęcie narodu, które tu jedynie wystąpić mogło, skupiając polską myśl zbiorową, było tak nieuchwytnem, że, jak stwierdzić może z własnego doświadczenia pisząca te słowa, pióro wypadało z ręki. Czulo się całą nieuchwytność i nienaukowość podobnego stawiania kwestji...

Czasy się zmieniły, w niepodległej Rzeczypospolitej najszerze warstwy społeczeństwa otrzymać muszą podstawy politycznego myślenia, zdobyć bodaj minimum wiedzy o prawie, państwie i społeczeństwie. Zjawia się przeto nagła potrzeba podręczników dla szkół różnego typu, a także dla tych zastępów, które samouctwem zdobywają wiedzę. I niewątpliwie podręczniki, czy systemy, niedługo czekać na siebie każą. Nazwa Nauki Obywatelskiej nie tylko jest uświęconą tradycją, ale znakomicie odpowiada treści przedmiotu nie w fachowym pojmowaniu nauki o państwie, ale w zastosowaniu tejże do potrzeb szerokiego ogółu.

Probiezmem dzieł, czy dziełek o tym przedmiocie będzie nie tylko umiejętny i metodyczny dobór i układ materiału, ale przede wszystkim zdolność autorów do wywołania samodzielnego współdziałania uczniów z książką, czy wykładem. Obok wiadomości pozytywnych, które daje nauka, obywatelska, musi rozgrzać wyobraźnię, podnieść się do uczuciowej sfery czytelnika i pobudzić go do samodzielnej pracy.

Zadaniu temu odpowiada znakomicie praca Heleny Witkowskiej*).

Niewielkie to dziełko nosi wszelkie cechy pracy gruntownie obmyślanej, owianej technieniem gorącej miłości ojczyzny, opartej na dużym oczynianiu w przedmiocie, a pozatem napisanej przez doświadczonego pedagoga.

Dziełko obejmuje dziesięć rozdziałów, a mianowicie: Obywatel i poddany. Państwo. Powstanie i upadek państw. Konstytucje państwowe. Stronictwa i programy polityczne. Prawa i obowiązki obywatelskie. Historyczny przegląd ustrojów państwowych, poczynawszy od państw wschodu aż do państw współczesnych. Wybitniejsi pisarze polityczni. Nauka polityczna w Polsce. Państwo polskie w przeszłości dziejowej, stan obecny, rzut oka w przyszłość.

Tak bogaty materiał nie może być jednolicie opracowany. Rozmiary książki zmusiły autorkę do bardzo znacznych skrótów, zwł. tam, gdzie omawia stosunki zagraniczne. Zbyt szkicowo nakreślone obrazy dopełnia przeto krótkimi przypiskami. Jakkolwiek sama nauka o państwie jest komplikacją, pogłębia ją duża erudycja historyczna, która uplastycznia teorię. Au-

*) Nauka Obywatelska — Podręcznik dla seminarjów nauczycielskich, szkół zawodowych i uniwersytetów powszechnych, r. 1919. Str. 107. Wyd. M. Arcta w Krakowie.

torka przemawia wielokroć całemi ustępami z dzieł dawniejszych i nowszych pisarzy politycznych, historyków i poetów. Cytaty te, podobnie jak sentencje, rozpoczynające każdy rozdział, zostały nader szczęśliwie dobrane. Odnosi się wrażenie, że p. W. nie dowierza własnej wymowie, a gorąco pragnienie wychowania obywatela w Polsce skłania ją do skromnej roli komplikatorki najpiękniejszych i najwymowniejszych orzeczeń. A jednak znamy ją wszyscy i wiemy, że bardzo umiejętnie i od siebie przemawiać potrafi. Należy wreszcie podnieść doskonale obmyślane **Ćwiczenia** na końcu każdego rozdziału, które wskazują czytelnikowi systematyczne zadania samodzielne.

Uczeń, który te ćwiczenia przerobi, zwł. o ile uczyni to pod kierunkiem światłego nauczyciela, niewątpliwie nauczy się samodzielnie myśleć, a z historii wyciągać wnioski dla życia i współczesnego działania.

Pozostawiłam na koniec myśl przewodnią książki. Autorka od pierwszego do ostatniego rozdziału bardzo zreżumie i umiejętnie uwypatnić potrafiła znaczenie demokratycznego pierwiastka w życiu państwa. Mówiąc o Polsce, w krótkich rzutach pióra wskazuje, jak czasy rozkwitu opierały się na szerokiej tolerancji i humanitarnej, wspaniałomyślnem pojmowaniu zadań wobec sąsiednich krajów, obcych wiar i narodowości. Czasy upadku zaś widziały kwiaty i sobkostwo szlachty, zamykającej się przed dopływem mowych pierwiastków i prądów demokratycznych, które w wieku ośmnaścym przeczyściły atmosferę Europy.

Nauka obywatelska powstała z gorącego ukochania ojczyzny i zrozumienia obecnej chwili dziejowej, znaleźć powinna bardzo licznych czytelników także wśród klasy robotniczej, która czerpać z niej może i fakty i argumenty, popierające demokratyczne pojęcie o stanowisku obywatela w państwie polskiem

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

Różności.

Niesłychane! „Spółdzielca“ Nr. 5, z dnia 29 stycznia r. b. zamieszcza taką krótką, a także charakterystyczną dla czasów dzisiejszych motylkę:

„W sobotę, dnia 24 stycznia Rob. stowarzyszenie spożywców w Ciechanowie otworzyło drugi swój sklep przy ul. Warszawskiej. Wkrótce po otwarciu kroczyła do sklepu policja z agentem ubranym po cywilnemu na czele. Sklep zamknięto, a od sklepowego Wł. Bunkackiego, wymuszono podpisanie zobowiązania, że nie poważy się nie sprzedawać.

Starostwo motywuje swe bezprawne zarządzanie tym, że stowarzyszenie nie przedstawiło egzemplarza statutu zalegalizowanego. Statuty wszakże stowarzyszenie złożyło w min. spraw wewn., jeszcze w dniu 25 lipca r. 1919, t. j. pół roku temu, ale dotychczas nie otrzymało żadnej od-

powiedzi. W biurze kooperatywy jest jednak dowód odbioru podania o zalegalizowanie i 4 egz. statutów, wydany przez Biuro Inf.Podawcze min. spraw wewn. za Nr. 98 z dnia 25 lipca 1919. Dowód ten wystarczał do legalnego otwarcia piernuszego sklepu, teraz zaś władze miejscowe już go nie uznają. Bezprawne zarządzenie starostwa ciechanowskiego jest nowym aktem przesładowania instytucji robotniczych na korzyść wszelkiego rodzaju paskarstwa“.

Niedawno policja wkroczyła do Związku Stowarzyszeń Spółdzielczych, którym to aktem przypomnieliśmy dawne, dobre, carskie czasy żandarmerji, prześladowającej z zapalem godnym lepszej sprawy instytucje społeczno-ekonomiczne.

Teraz znów nowy zamach na sklep spółdzielczy. I to wtedy, kiedy wprost hasa i hula po Rzeczypospolitej Niepodległej wszelkie lajdactwo i paskarstwo.

Ale historia jest mistrzynią życia... A tak wiele można się nauczyć z losów poljeji carskiej...

Sprawozdania.

Pamiętniki ambasadora Gerard'a.*)

Pamiętniki byłego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie są wymownym przyczynkiem do charakterystyki polityki niemieckiej w roku poprzedzającym wojnę światową i podczas samej wojny. Polityka ta stanowi zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Z jednej strony mamy naród pracowity, zdolny, który w różnych dziedzinach dokonał wielkiego postępu i osiągnął znakomite rezultaty, który podczas wojny wykazał niepospolite przymioty, z drugiej — rząd, który w zakresie polityki zagranicznej stał się ośrodkiem zarozumiałej lekkomyślności, manji wielkości i wprost głupoty, który w swej politycznej ślepotie spadł do poziomu zdegenerowanych rządów barbarzyńskiego Wschodu. Z pamiętników posła amerykańskiego widać do czego trzydziestoletnie rządy Wilhelma II doprowadziły politykę i dyplomację niemiecką.

Oto przed wojną jeszcze Kronprinz urządza sobie coś w rodzaju muzeum, poświęconego kultowi Napoleona i bawi piękną Amerykanką, która udzieliła tej wiadomości Gerardowi opowiadaniem, jak to on po wstąpieniu na tron zawojuje Francję, a potem Anglię, a potem ruszy na... Amerykę.

Dowiedujemy się od Gerard'a, że na samym początku wojny cesarz Wilhelm wysłał do Wilsona rodzaj memorjału o przyczynach katastrofy i o stanowisku Niemiec. Dokument ten był do tego stopnia bezsensowny, do

*) Piśmemy o nich na zasadzie tłumaczenia francuskiego.

tego stopnia zaprzeczał oficjalnej deklaracji rządu berlińskiego, że pewna wysoka osobistość (której Gerard niewymienia) zjawiała się u posła i przysła, aby elaboratu cesarskiego w Stanach Zjednoczonych nie ogłaszano.

Gdy z powodu łodzi podwodnych zaczęły się pomiędzy Berlinem a Waszyngtonem spory, niemal jedynym środkiem polityki niemieckiej były groźby. Podsekretarz stanu Zimmermann groził Gerardowi powstaniem pięciuset tysięcy Niemców amerykańskich. Poseł mu odpowiadał, że Stany mają więcej, niż pięćset tysięcy latarni, na których powieszą owych Niemców, gdyby ci urządzili powstanie. Zresztą — dodał Gerard — z ironją, zapowiedź pańska mogłaby zasługiwać na uwagę, gdyby mi pan mógł wymienić liczbę Niemców amerykańskich, którzy tu przybyli, aby się zapisać do armji niemieckiej. Gerard objaśnia czytelnika, że w rzeczywistości znalazł się tylko jeden taki Niemiec, młody student, o którego dalszym losie nie posiada informacji. Autor opowiada, jak podburzano opinie w Niemczech przeciw Ameryce, a czytelnik zapytuje w jakim celu to robiono, jeżeli chciano uniknąć wojny.

Kancelarz Bethmann Hollweg, o którym zresztą autor wyraża się dość przychylnie, ostrzegał posła, że w Niemczech wzrasta nastroj wrogi Ameryce, Gerard robił uwagę, że w Stanach zdawali sobie z tego sprawę i że wyprowadzili stąd wniosek, że zamiast czekać, aż Niemcy będą mogli im wyrządzić szkodę, lepiej uderzyć na nich w danej chwili i pozbawić ich możności wywarcia zapowiedzianej zemsty w przyszłości.

Oczywiście w niedorzecznościach i pustych groźbach cesarz Wilhelm prześciga swych ministrów., „Ameryka powinna być ostrożną“, nie pozwolę przyszłości Ameryce na żadne głupstwa“, takim oto językiem odzywał się cesarz Wilhelm do posła wielkiej potęgi, która mogła mu bardzo pomóc, w jego krytycznej sytuacji lub też przyczynić się do zadania mu decydującego ciosu.

Quem perdere Jupiter vult, dementa.

Takie wrażenie oddnosi się z pamiętników posła amerykańskiego

I M-or.

TREŚĆ Nr. 5. Pokój? — Koperacja spożywców w b. Kongresówce. (Jan Hempel). — Przemiany w socjalizmie niemieckim. (Ś-r). — Projekty: Do mordowanych ludów (Romain Rolland). — O ty, straszna latarnio pamięci (wiersz Z. Wojnarowskiej). — Świat idei: Zbrodnia i kara (Wilde i Tołstoj). — Żniwo (W.). — Plebiscyt: Inwazja czeska na Śląsku w styczniu 1919 r. — Przegląd muzyczny: Opera, Filharmonja, Konserwatorium (B... O...). — Kronika polityczna. — Kronika gospodarcza. — Finanse. — Nauka obywatelska w Polsce (Dr. Z. Daszyńska-Golińska). — Różności. — Sprawozdania.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.